

# Gazeta Giebułtowska

Nr 62

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Cena 5,00zł

lipiec / sierpień 2022

ISSN 2299-1824



*8. Dzień Otwartych Ogródów w Giebułtowie; ogród J. i A. Łojków, fot. D. Łojko*

**W numerze m in.:**

**Śp. Zygmunt Markowski - wspomnienie**

**Lato 2022 w Giebułtowie - relacje z imprez**

**Historia rodu Üchtritz-Amade (5)**

# Od Redakcji



Drodzy Czytelnicy,

trudno będzie nam się wytłumaczyć z tak dużego opóźnienia tego numeru. Mimo to wiemy, że możemy liczyć na Waszą wyrozumiałość. Cała wina wynika z braku czasu, z nieprawdopodobnego nagromadzenia zajęć. Nie ma co ukrywać, że po dziesięciu latach pracy nad Gazetą można też lekko ustać w drodze, zwolnić tempo. Na szczęście wiara w sens tej pracy nie zgasła, motywacja się nie wyczerpała, a zapał nie zmalął. Siłę czerpiemy m.in. od Was. Jeśli nadal bierzecie „GG” do ręki, jeśli cały nakład znika ze sklepów, jeśli „GG” kupują także odwiedzający naszą miejscowość goście, to ... działamy dalej. Zwłaszcza wspólne działanie ma sens. A że ma sens, pokazały to imprezy tego lata w Giebułtowiu. Ludzie, którzy przyjeżdżają do naszej miejscowości, wyrażają swoje uznanie dla inicjatyw, pomysłów, przedsięwzięć. Oni widzą efekt, nie wiedzą, ile osób i ile zaangażowania się za tą pracą kryje. Ma sens, bo nasz węgierski przyjaciel Zsolt Marton przemierza Węgry i Słowację śladami Üchtritzów, aby podzielić się z nami kolejnymi informacjami i zdjęciami. Ma sens, bo śp. Zygmunt Markowski do ostatnich dni nagle przerwane życie nie oszczędził swych sił dla naszej miejscowości. Nigdy nie narzekał, że „nic się nie dzieje”, bo zapracowany i zaangażowany jak mało kto we wszystkie inicjatywy, na narzekanie nie miał po prostu czasu. Ma sens, bo do Giebułtowa przyjeżdżają ludzie z odległych miejscowości, a nawet z zagranicy, obojętnie czy na „otwarte ogrody”, imprezę charytatywną czy zjazd traktorów. Czy po prostu na wypoczynek, korzystając z ciągle rosnącej liczby miejsc noclegowych i poszerzającej się oferty turystycznej. Takie imprezy i takie możliwości nie są w innych miejscowościach oczywistością. Wspólnymi siłami udało się już wypracować pewną markę, pewien wizerunek. Wszystko dzieje się niestety z ogromnym trudem, przy niesprzyjających często okolicznościach. Nierzadko towarzyszy temu poczucie bezradności. Tak jak po ostatniej akcji „wycinania krzewów”, dokonanej prawdopodobnie przez służby powiatowe. Na przełomie lipca i sierpnia przy głównej drodze prowadzącej do Mirska uwagę zwracały

powyłamywane krzaki i porzrzućane gałęzie, które z czasem uschły. Wyglądało to dramatycznie i wielu zastanawiało się, czy to ślady po jakimś wypadku, choć niemożliwe, że wydarzyłyby się w tylu miejscach jednocześnie, czy dziki zwierz tak zrył, czy – nie daj Boże – bomba uderzyła. Niektórzy mieszkańcy zdołali przywrócić tym miejscom jako taki wygląd, ale w wielu do dziś sterczą kikuty drzew i krzaków i leżą zbrązowiałe, połamane gałęzie. Im bliżej Mirska, tym gorzej. Tak jakby na luźniejszym terenie było większe „pole do popisu”. Czy to sprawa zwykłego niechlujstwa, złego sprzętu, czy nieumiejętności – trudno powiedzieć. Po przejechaniu tego lata sporej części Lubelszczyzny i Podkarpacia, trudno sobie wyobrazić, że w zadbanych tam wsiach i miasteczkach możliwe byłoby dokonanie takiej masakry. Jak widać, trudy pracy, na które w tym wstępie trochę się skarżę, wiążą się nie z samą pracą, ale raczej z ciągłą walką o zmianę myślenia. O to, żeby uwierzyć, że to miejsce, w którym mieszkamy, to nie jest ziemia niczyja, że to nasz „dom”. Wiele rzeczy wyglądałoby zupełnie inaczej. Nie martwilibyśmy się wtedy o to, czy jako mieszkańcy będziemy potrafili razem współpracować, dążąc do wspólnego celu, bo byłoby to oczywistością, czy „służby” nie wykoszą poboczy, tak, żeby wyglądały jak nieszczęście, czy inwestorzy nie zabudują nam wioski dziesiątkami i setkami hektarów paneli fotowoltaicznych. We wschodniej Polsce też byłyby nie do pomyślenia. Jeśli są, to dobrze ukryte za domami i hotelami. Jak powiedział Vaclav Havel: „**Nadzieja, to nie jest wiara w to, że wszystko będzie dobrze. To przekonanie, że to, co robimy, ma sens**”. Róbmy więc dalej!

Miłej lektury!

## Mury przykościelne wyczyszczone Podziękowanie



Tomasz Musztafa, Seweryn Musztafia, Wojciech Krywicki i Mateusz Kowalczyk to panowie, którzy 21 września br. przy niezbyt sprzyjającej pogodzie wyczyścili mury przykościelne z porastających je roślin, chwastów, samosiejek. Trudno było nie zauważyć już następnego dnia efektów tej mozolnej pracy. Dziękujemy serdecznie!

Redaktor naczelna, wydawca:

Danuta Alchimowicz (daal)

adres: Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

e-mail: [gazeta.giebutowska@gmail.com](mailto:gazeta.giebutowska@gmail.com)

Redaktorzy:

Joanna Radziszewska-Karoń (azz-i)

Skład, grafika, zdjęcia: Antoni Alchimowicz



# Wydarzenia



## 8. Dzień Otwartych Ogrodów

Choć idea zawsze jest ta sama, to każda z dotychczasowych edycji Dnia Otwartych Ogrodów była inna. Trudno je dlatego porównać i ocenić, że któraś była lepsza czy gorsza. Dało się natomiast zauważyć, że tegoroczny Dzień Otwartych Ogrodów był nadzwyczaj udany. Wynikało to z dużej ilości otwartych ogrodów, ogromnego zaangażowania i zainteresowania mieszkańców oraz sporej rzeszy przybyłych gości, również tych z bardziej odległych miejscowości. Nie szczędzili oni miłych słów pod adresem naszej miejscowości, jak i organizacji całej imprezy. Niektórzy z nich dali się poznać z nazwiska, tak jak pani Alina Sudoł-Kornalewicz, nadleśniczka Nadleśnictwa Lwówek, która przybyła na imprezę z grupką znajdujących się pod jej opieką dzieci z Ukrainy czy pracownicy Muzeum Łużyckiego w Zgorzelcu, również zachwyceni imprezą.

Przy poprzednich edycjach pojawiały się sugestie gości, aby Dzień Otwartych Ogrodów stał się imprezą dwudniową. Podawano argument, że trudno w krótkim czasie dotrzeć do wszystkich ogrodów, a wielu gości bardzo by tego pragnęło. Tak stało się po raz pierwszy w tym roku – były to więc „Dni”, a nie „Dzień Otwartych Ogrodów” i faktycznie rozciągnięcie imprezy na dwa dni poprawiło jej organizację. Dało się dzięki temu stworzyć osobną przestrzeń dla poezji, która jest prawie że nieodłącznym elementem ogrodowych spotkań. Czytanie i słuchanie poezji wymaga nastroju, ciszy, skupienia. Tak więc sobotni wieczór 16 lipca br. stał się na „Scenie przy Plebanii” wieczorem poezji i muzyki. Scenariusz napisany przez Włodzimierza Galickiego z Łodzi nosił tytuł „Krajobrazy serdeczne” i zawierał wiersze Józefa Barana. Poeta urodził się w Borzęcinie w Małopolsce (1947 r.), a wiersze z tego cyklu zawierają wie-

le odniesień do dzieciństwa i młodości spędzonych w ścisłym kontakcie z przyrodą krainy lat dziecińczych, co zdecydowanie wpłynęło na wrażliwość i poetycką estetykę ich autora. Interpretacja W. Galickiego pozwoliła słuchaczom z łatwością przenieść się do tych „krajobrazów serdecznych” dzieciństwa i młodości, które każdy z nas nosi w sercu i duszy. Sprzyjała temu muzyka Ks. Proboszcza Krzysztofa Lewickiego, zawierająca w dużej części własne kompozycje i improwizacje. Była to fantastyczna duchowa uczta, a jedyne co nijak nie pasowało do lipcowego wieczoru to przenikliwie zimno, typowe raczej dla późnej jesieni.

Wielu gości skorzystało z kolejnej propozycji na ten wieczór, jaką było nocne zwiedzanie ogrodów. Po zakończeniu wieczoru poezji i muzyki ok. 21.30 można było zobaczyć ogrody o zmroku, oświetlone sztucznie, bądź naturalnie, świecami na przykład. Ta część programu otrzymała nawet swój tytuł – „Światło w ogrodzie”. To też tak naprawdę sugestia gości z poprzednich edycji, którzy byli ciekawi, jak te nasze cudne giebułtowskie ogrody wyglądają nocą.



fot. A. Alchimowicz

Niektórzy nawet na specjalne życzenie otrzymywali od gospodarzy taką możliwość. Nocne zwiedzanie było możliwe w czterech wybranych ogrodach. Jednym z nich był ogród przy plebanii, gdzie „pierwsze skrzypce” grała oświetlona scena. Z tego, co wiemy, także w trzech pozostałych ogrodach nie brakowało gości, którzy w niezwykłym klimacie rozświetlonego ogrodu mogli liczyć na filiżankę herbaty i miłą rozmowę z gospodarzami.

Tak nastrojeni mogliśmy wkroczyć w drugi dzień imprezy, korzystając z otwartych bramek i furtek do dwunastu ogrodów. Oferowały one – poza



fot. A. Alchimowicz

samym oglądaniem – bardzo różnorodne zajęcia. U państwa J. i A. Łojków Włodzimierz Galicki wystąpił z poezją B. Leśmiana i L. Długosza w programie zatytułowanym „*Ten blask lata cały*”. Obawy pani Joanny, żeby mieszkający w ogrodzie paw nie zakłócił ciszy, były bezpodstawne. Paw zasłuchiwał się również w poetyckie strofy i milczał. Był pewnie dumny



fot. D. Łojko

z tego wydarzenia, jak i z licznych gości w ogrodzie. Pani Joanna nie byłaby sobą, gdyby nie obdarowała gości z Łodzi kwiatami i darami ze swego ogrodu, a wszystkich innych fantastycznymi wypiekami. Tych ostatnich nie zabrakło także we wszystkich pozostałych ogrodach.

U państwa K. i P. Kowzanów pani Małgosia Majkut demonstrowała sztukę układania bukietów z traw, ziół i kwiatów, tworząc oryginalne kompozycje. Później w ogrodzie po sąsiedzku u państwa Janellich prowadziła „warsztaty” wicia wianków,



fot. H. Galicka

które spotykają się zazwyczaj z ogromnym zainteresowaniem pań, czasem też panów. W ogrodzie u D. i A. Alchimowiczów były w tym roku zabawy dla dzieci, zatytułowane „*Zaczarowany ogród*”. Prowadziła je jak zwykle pani Natalia Łój, wybitny pedagog, a jej pomysły na twórcze zabawy dla dzieci na łonie natury są niewyczerpane. Nic dziwnego, że ogród był pełen dzieci, także starszych, którym spodobały się



fot. A. Alchimowicz

na przykład szachy na trawie. Było nawet malowanie na zawieszonych między drzewami przezroczystej taśmie. Wśród wielu motywów pojawiły się na niej ukraińskie flagi, namalowane przez dzieci z Ukrainy.



fot. D. Alchimowicz

Zabawy poprzedzone były poezją dla dzieci z cyklu „*Pan Włodzimierz czyta dzieciom*”, co potwierdza, że W. Galicki dość intensywnie spędzał czas w Giebułtowiu. Dzieci nie chciały z tego ogrodu za nic



fot. N. Łój

w świecie wyjść. Zrobiły tylko przerwę na odwiedzenie ogrodu nr 12 pani Jadwigi Grońskiej, który również przeniósł je w baśniowo-teatralno-filmową atmosferę z elementami „safari” – jak same relacjonowały.



fot. J. Szczekulska

Zadowolone również bardzo były panie odwiedzające ogród państwa Terleckich. Pani Edyta obdarowała każdą z nich zrobioną przez siebie na szydełku nicianą kwiatową broszką. Jak widać, gościnność, życzliwość i otwartość giebułtowian nie ma sobie równych, a goście z różnych stron gminy, powiatu, województwa i z różnych zakątków Polski bardzo to doceniali.



fot. E. Terlecka

Sprawdził się także punkt informacyjny przy „Domu Tetzela”. W pierwszych latach mieścił się on w ogrodzie państwa Urbaników, w kolejnych rezygnowaliśmy z tego dodatkowego zadania, stwierdzając jednak, że jest on niezbędnie potrzebny, aby goście mogli uzyskać informacje, jak dotrzeć do poszczególnych ogrodów, jakie są między nimi odległości, a także dowiedzieć się więcej o Giebułtowiu i całej imprezie.

Wiele działa się także przy plebanii, w ogrodzie Księdza Proboszcza. Tutaj było stoisko z poczęstunkiem, obsługiwane przez panie Janinę Charchułę, Halinę Czerniecką, Małgorzatę Kaszę i Dorotę Król. Od ciast, których było 12, przez kielbaski, smalec i gulasz do soków i kompotów – niczego tu nie brakło. O bogaty asortyment zadbali parafianie – mieszkańcy i sympatycy Giebułtowa. Ci, którzy nie mogli dostarczyć produktów, złożyli ofiary pieniężne, było ich dwie. Ofiary zebrane z poczęstunku były przeznaczone na utrzymanie sceny. Należy przez to rozumieć przede wszystkim koszty związane z przyjazdem występujących artystów. W niektórych przypadkach ich zwrot jest po prostu sprawą honorową przy całej ofiarności naszych rodzimych zespołów, które w ramach swoich własnych środków bezinteresownie występują na naszej scenie.

8. Dni Otwartych Ogrodów zakończyły się fantastycznym występem zespołu – diakonii Kultum z Lubania. Koncert uwielbienia oraz poezja śpiewana były wyrazem wdzięczności i radości za te dwa dni.

Potwierdzeniem tego, że były to piękne dni, są liczne zdjęcia, dokumentujące całą imprezę, tak jak te wykonane i udostępnione na facebooku przez Damiana Łojkę. Oddają one niezwykle klimat spotkań, jakie miały miejsce w ogrodzie jego rodziców Joanny i An-



fot. D. Łojko

drzeja Łojków. Można odnieść wrażenie, że pokazane na tych zdjęciach – a także na wielu innych – miejsca, sceny i ludzie pochodzą z jakichś rajskich ogrodów gdzieś daleko „za morzami”. Jeśli jednak uświadomimy sobie, że to wszystko można spotkać i przeżyć w niewielkiej miejscowości u podnóża Gór Izerskich, to możemy być tylko dumni jak paw z ogrodu nr 1.



fot. D. Łojko

Wdzięczność należy się wszystkim gospodarzom otwartych ogrodów wymienionym w tej relacji, szczególnie tym, którzy otwierają je co roku, tak jak pani Janina Marcinkowska, Irena Onyśko czy Jadwiga i Antoni Iriskowie, oraz tym, którzy z wielkimi obawami otworzyli je w tym roku po raz pierwszy tak jak państwo Kowzanowie i państwo Ruszkiewiczowie.

Dziękujemy pani Dorocie Sołtowskiej z Biblioteki w Giebułtowiu za druk ulotek, właścicielom sklepów za ich udostępnianie, paniom Aleksandrze i Karolinie Janelli za wykonanie i druk plakatów oraz wszystkim wyżej wymienionym za wkład w organizację imprezy. Dziękujemy wszystkim, którzy odwiedzili giebułtowskie ogrody.

Warto dodać, że korzystaliśmy z ławek i stolków sołeckich, przyniesionych przez panią sołtys Janinę Charchułę i jej niezawodną ekipę. Cała zaś impreza była „bezkosztowa”, co oznacza, że została sfinansowana własnymi siłami wyłącznie przez naszą społeczność.

**9. Dni Otwartych Ogrodów odbędą się  
17-18 czerwca 2023 r.**

(daal)

# Swoje chwali my



## Łużyckie Lato

Pod takim hasłem spotykamy się od wielu lat na giebułtowskim placu spotkań, znajdującym się przy szkole, boisku i remizie. Impreza odbywa się co roku, a tylko naprawdę istotne przeszkody, jak choćby pandemia, uniemożliwiły jej zorganizowanie w ostatnich latach. Przedsięwzięcie jest ogromne i trudne organizacyjnie – doskonale wiedzą o tym ci, którzy włączają się we wszelkie prace. Od ubiegłego roku „Łużyckie Lato” ma swój podtytuł: „Pomoc Stasiowi”. Tegoroczne Łużyckie Lato” odbyło się w sobotę 6 sierpnia.



wiele mówi o rozmachu imprezy, ale i o znaczeniu tej akcji, tego przedsięwzięcia. Cytujemy je w całości:

*„Tegoroczne Giebułtowskie Łużyckie Lato już za nami. Tak jak rok temu okazaliście nam wielkie wsparcie, co pokazuje kwota zebrana tego dnia - 17 541,79 zł!*



Staś Zimowski to mieszkaniec naszej miejscowości, dokładnie Giebułtówka, a pomoc polega na zebraniu środków na skomplikowane operacje jego chorej nóżki i na rehabilitację. Impreza przyciąga nie tylko mieszkańców i sympatyków Giebułtowa, ale także ludzi z bliższej i dalszej okolicy, którzy pragną pomóc, którzy chcą spędzić letni dzień w miłej atmosferze i skorzystać z przygotowanych atrakcji. A było ich sporo. Ilustrują je zdjęcia, prezentowane niżej. Ich autorem jest Damian Łojko.



*Kwota ta została wpłacona na subkonto Stasia w Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą”, gdzie gromadzimy środki na jego dalsze leczenie.*

*Chcielibyśmy serdecznie podziękować Wszystkim zaangażowanym osobom, które poświęciły swój czas na organizację całego przedsięwzięcia.*

*Dziękujemy Sołtysowi Sołectwa Giebułtów wraz z radą Sołecą za pomoc w zorganizowaniu festynu.*

*Ogromnie dziękujemy osobom, które upiekły pyszne ciasta!*

*Dziękujemy Paniom, które przygotowały pyszny bigos i pierogi!*

*Dziękujemy Wspaniałym Paniom, które malowały buźki i robiły dzieciaczkom tatuaże! Dziękujemy zespołom Kwisowanie i Łużyczanki za wspaniałe występy!*

*Podziękowania kierujemy również do naszych niez-*





- Aneta Szmajdzińska- Rymaszewska
- Adam Rymaszewski
- Jan Korman
- Agnieszka Hyśka
- AM Cosmedic
- Interferie Aquapark Sport Hotel Malachit
- Silesia Craft
- Kasia Maczala
- Jasek Paweł, Sklep AGD
- 126 Promili

*stąpionych Strażaków OSP GIEBULTÓW!*

*Kolejne podziękowania kierujemy do naszych sponsorów, bez których nie udało by się zorganizować festynu. Są nimi:*

- Urząd Miasta i Gminy Mirsk
- Jelenia Plast
- Centrum Handlowe GRADIX
- Centrum Ogrodnicze „Krzewy z Krzewia”



*Dziękujemy Wszystkim tym, którzy tego dnia przybyli i bawili się razem z nami.”*

Jak widać, nie brakowało tego lata możwoci wykazania się inicjatywą, pracą, zaangażowaniem.



- Restauracja „Paprotka”
- Restauracja „Astra”
- Państwo Wojciechowscy
- Piekarnia Bożena Krippel
- Hurtownia Morzeccy
- Hotel & Medi- Spa Biały Kamień
- Sandra Kotlińska
- Zofia Lipka
- Wiola Chęcińska
- Bernadetta Kowalczuk
- Sandra Winnik
- Wiktoria Owczarek



Nie brakowało też możliwości spotkań z mieszkańcami, przyjaciółmi, sąsiadami. Miały one bardzo zróżnicowany charakter i każdy mógł znaleźć ciekawą ofertę dla siebie.

Autor zdjęć: Damian Łojko (fb Sołectwo Giebułtów)  
(daal)







kli i poczęstunek przygotowali parafianie z Giebułtowa i Wolimierza. Ci ostatni przeżywają tego dnia swój parafialny odpust – to dodatkowa świąteczna okazja. Na dziesięć upieczonych ciast pięć było z Wolimierza – wielkie dzięki za to. Tak jak przy „otwartych ogrodach” pojawił się dodatkowo gulasz, smalec, kotleciki, kompoty i soki. I ta sama jak wtedy sprawdzona ekipa pań na czele z panią Sołtys Janiną Charchułą zdołała poczęstować wszystkich chętnych.

Siostra Monika Nowicka, elżbietanka, pracująca na misjach w Tanzanii, przebywająca na urlopie u rodziców w Mirsku, z radością przyjęła informację o takim wydarzeniu w naszej miejscowości. Po



raz drugi gościliśmy ją zatem w naszej Parafii. Wysłuchaliśmy niecodziennych opowieści i wsparliśmy Jej podopiecznych, składając ofiary. Siostra Monika opowiadała o swojej pracy w sposób barwny i bardzo ciekawy. Chętnie odpowiedziała też na pytania zebranych. Dotyczyły one samej pracy, ale i spraw duchowych, jak na przykład powołanie do życia konsekrowanego. Siostra Monika jest bohaterką wielu programów telewizyjnych i radiowych oraz artykułów prasowych i internetowych, a przeżycia i doświadczenia, które są jej udziałem, robią wrażenie na widzach, słuchaczach i czytelnikach. Obojętnie, czy dotyczą warunków życia i pracy w tym wschodnioafrykańskim kraju, trudności z założeniem i prowadzeniem przedszkola, czy zakupu autobusu do prze-

wozu dzieci, którego dokonała w Japonii. Transport dzieci, które o świcie kilometrami zdążają do szkół i przedszkoli po kilkoro na zdezelowanych rowerach czy motocyklach, skutkuje ciężkimi wypadkami i kontuzjami. Zebrana kwota ponad 3 000 zł pozwoli na pokrycie wielu wydatków, z pewnością także na zakup dwukołowców – jak z wdzięcznością skomentowała Siostra Monika.

To były trzy godziny fantastycznej świątecznej uczty duchowej. Wielkie dzięki wszystkim, którzy ją przygotowali i tym, którzy zechcieli z niej skorzystać.



Dziękujemy Podgórzanom, Kwisowianom, chórowi męskiemu i „kapeli” Księdza Proboszcza, którą stanowiliśmy my, wszyscy zebrani, za śpiew i muzykę.

Deszcz padał przed spotkaniem i po nim. Podczas występu nad sceną było błękitne niebo.

Jak się po raz kolejny okazuje, sołeckie ławki są przy większej liczbie ludzi niewystarczające. Pewnym rozwiązaniem były przyniesione składane krzeselka, koce i karimaty. W takich warunkach spotkanie



przy plebanii przybiera formę pikniku, co w niczym nie umniejsza jego wartości. A nawet ją podnosi, bo stwarza miłą, rodzinną atmosferę.

Organizatorzy spotkania:

Ks. Proboszcz K. Lewicki, Rada Parafialna  
i Parafianie z Giebułtowa i Wolimierza  
Sołtys J. Charchuła i Rada Sołecka

(daal)



nu Węgier za udział w wojnie o niepodległość Węgier, surowo ukarany za podniesienie ręki na monarchię habsburską. Ze zdjęć spogląda na nas spokojny człowiek z miłym, ciepłym wyrazem twarzy, choć z o wiele późniejszego okresu, kiedy był już człowiekiem dojrzałym.



Dr. jur. Emil Graf Uchtritz-Amade de Varkony und Stephanie Frein Bönhidy de Simánd.

Hrabia Otto Ernst Albert Zygmunt Karl Dominik Emil Üchtritz-Amade ożenił się z baronową Stefanią Marią Bánhidy de Simánd w Budapeszcie 2 listopada 1912 r. (zdzj.obok). Miał wtedy 37 lat, a młodziutka żona – 21. Stefania Maria Bönhidy de Simánd urodziła się 2 września 1891 r. w mieście Arad. Obecnie znajduje się ono na terenie Rumunii. Wspominaliśmy je też w jednym z poprzednich odcinków. To w Arad odbyły się egzekucje 13 generałów po węgierskiej wojnie o niepodległość (1849 r.), którzy przeszli do historii jako „męczennicy z Arad”.



Stefania Maria Bönhidy de Simánd pochodziła również z arystokratycznej rodziny, która była właścicielem m.in. majątku Lökösháza. Miejscowość o tej nazwie leży w południowo-wschodniej części Węgier, na obszarze tzw. Kraju Zacisańskiego, będącego częścią Wielkiej Niziny Węgierskiej, w pobliżu miasta Gyula, blisko granicy z Rumunią. Miejscowość liczy 1 800 mieszkańców. Stefania Maria Bönhidy była bardzo wierzącą praktykującą katoliczką. Należała do „Orderu Krzyża Gwiazdowego”. Order został ustanowiony 18 września 1668 r. przez cesarzonę Eleonorę Gonzagę – w tym samym roku został zatwierdzony przez papieża Klemensa X – na pamiątkę odnalezienia cennego zagubionego relikwiarza, w celu adoracji Krzyża Świętego, z przesłaniem pro-



Stefania Bönhidy de Simánd.

wadzenia cnotliwego i pełnego dobrych uczynków życia. Na liście dam „Orderu Krzyża Gwiazdowego” z roku 1915 pod numerem 66 figuruje nazwisko Stefania baronowej von Bönhidy z podanym w nawiasie nazwiskiem po mężu: Uchtritz-Amade c. Varkony. Co ciekawe, lista z tego roku zawiera też nazwiska wybitnych wysoko urodzonych katoliczek z Polski, takich jak Franciszka Ledóchowska (1870-1953) i Maria Teresa Ledóchowska (1863-1922), misjonarka, błogosławiona kościoła rzymskokatolickiego. Order istnieje do dnia dzisiejszego, a przyjęcie do grona odznaczonych wymagało i nadal wymaga przeprowadzenia surowego wywodu szlachectwa, przy którym należy wykazać się ośmioma szlacheckimi pokoleniami po stronie ojca i matki oraz szesnastoma szlacheckimi przodkami małżonka. Takie warunki Stefania Maria Bönhidy spełniała, była przy tym także damą bawarskiego zakonu św. Teresy.

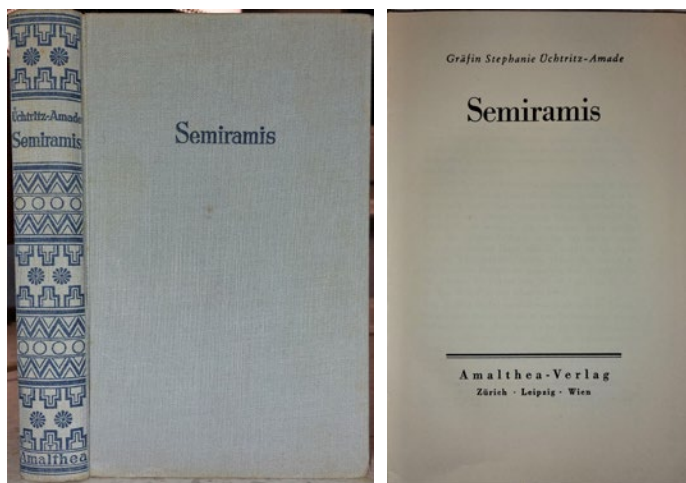
W rok po ślubie, 21 sierpnia 1913 r. urodził się w Budapeszcie pierwszy syn Stefanii i jej męża – Emil Zygmunt Antoni, nazywany zdrobniale Zsimi. Drugi syn o imionach Antoni Wiktor Jan Edgar urodził się 5 sierpnia 1915 r. w tym samym mieście co matka, czyli w Arad. Na zdjęciach widzimy całą czteroosobową rodzinę Üchtritz-Amade de Varkony.



Graf und Gräfin Emil Uchtritz Amade von Varkony geb. Stephanie Frein Bönhidy de Simánd mit ihren Söhnen.

Trudno powiedzieć, ile czasu w ciągu roku rodzina spędzała w pałacu w Giebułtowiu przy piastowaniu tak ważnego urzędu w Budapeszcie przez ojca.

Bardzo ciekawym jest fakt, że hrabina Stefania Maria Uchtritz Amade była nie tylko oddaną żoną i matką, gorliwą, zaangażowaną w działalność charytatywną katoliczką, ale i utalentowaną pisarką. Udało



mi się zakupić w jednym z antykwariatów napisaną przez nią w języku niemieckim książkę o królowej Babilonu Semiramidzie. „Semiramis” została wydana w pięknej płóciennej oprawie przez wydawnictwo „Amalthea-Verlag” z siedzibą w Wiedniu w roku 1931. Ciekawostką jest fakt, że książka została wydrukowana w wydawnictwie Hermanna Engelhardta w Großschönau, w pięknym saksońskim miasteczku niedaleko Görlitz, słynącym z domów przysłupowych i funkcjonującego do dziś, głównie ze względów turystycznych, przemysłu włókienniczego. Jak informuje nas Zsolt Marton, hrabina Stefania Uechtritz-Amade pisała także inne książki, m.in. modlitewniki, ale do tych źródeł jeszcze nie dotarliśmy.

Szczyście rodziny Uechtritz-Amade nie trwało zbyt długo. 27 listopada 1934 r. po ciężkiej chorobie zmarł w Budapeszcie, po 22 latach szczęśliwego małżeństwa – jak czytamy w nekrologu – hrabia Otto Ernst Albert Zygmunt Karl Dominik Emil Uechtritz-Amade de Varkony. Nekrolog, udostępniony przez Zsolta, podaje według obowiązującej wtedy formuły, różne szczegóły dotyczące statusu rodzinnego i organizacji pogrzebu. Po nabożeństwie żałobnym w Budapeszcie dziedzic Giebułtowa został pochowany 29 listopada 1934 r. o godz. 10.00 w rodzinnym grobowcu hrabiny Stefanii Uechtritz-Amade w Lökösháza, ponad 200 km od Budapesztu.

Stefania przeżyła męża o 37 lat. Zmarła 23 czerwca 1971 r. w Arnisdorf w Niemczech. Po śmierci ojca w 1934 r. dziedzicem Giebułtowa został mając 21 lat najstarszy ich syn, czyli Emil Zygmunt Antoni, nazywany Zygmusiem (Zsimi). W chwili wybuchu II wojny światowej liczył 26 lat. Nie znamy okoliczności opuszczenia pałacu przez rodzinę Uechtritz-Amade. Nie wiemy, czy kiedykolwiek członkowie rodziny Uechtritz-Amade odwiedzili Giebułtów po 1945 r. Wiemy natomiast – te informacje przekazał nam Zsolt Marton – że Emil Zygmunt Antoni ożenił się 7 września 1944 r. w Bös – wcześniejsza pisownia Böös – z Marią Antoniną Zichy (1913- 1998). Zmarł 16 marca 1994 r. w Pfarrkirchen w Niemczech. W latach 1945-1960 w Bös – dzisiaj Gabčíkovo – urodziło się troje z pięciorga jego dzieci, co by oznaczało, że

rodzina mieszkała po zakończeniu wojny głównie w rodzinnej posiadłości prababci Dominiki Uechtritz-Amade.

Drugi syn Stefanii i hrabiego Emila Uechtritza Antoni Wiktor Jan Edgar zmarł w Budapeszcie 10 października 1996 r.

Na zakończenie pragniemy podzielić się z Czytelnikami jeszcze kilkoma dodatkowymi informacjami. Zsolt Marton, od którego pochodzi większość zawartych w tym tekście informacji o rodzinie Uechtritz-Amade, jest zafascynowany jej historią. Potwierdził to m.in., odbywając tego lata podczas urlopu podróż śladami Uechtritzów po Węgrzech i Słowacji. Przypomnimy, że zainteresowanie historią rodu Uechtritz-Amade zapoczątkowała u niego postać Emila Uechtritza, zasłużonego i wysoko odznaczonego bojownika o wolność Węgier. Jedną z walk, którą dowodził, stoczona została w miejscowości Ihász, w której Zsolt ma rodzinę. Badając historię Emila Uechtritza „trafił” do Giebułtowa - na razie tylko przez internet - poszukując jego grobu lub jakichkolwiek śladów po Uechtritzach. Zawiązana znajomość z redakcją „GG” owocuje, jak widzimy, bogactwem informacji, zdjęć i materiałów, które Zsolt Marton udostępnia z radością i w nadziei na ich poszerzenie, także z naszej strony.

Swoimi podróżami po Węgrzech i Słowacji śladami Uechtritzów Zsolt Marton mocno nas zaskoczył i bardzo ucieszył. Pojechał jeszcze raz do Budapesztu, żeby dokładnie sfotografować grób poległego pod Kápolną młodszego brata Emila, czyli Augusta Fryderyka, który w tej bitwie (26./27 lutego 1849 r.) odniósł śmiertelne rany. August Fryderyk Uechtritz walczył po przeciwnej niż jego brat stronie, czyli po stronie Austriaków, którymi dowodził Alfred Windischgrätz. Na skutek odniesionych ran zmarł miesiąc później w Budapeszcie. Zdjęcia jego grobu w Buda-



peszcie już prezentowaliśmy, teraz dodajemy wyżej to najnowsze.

Zsolt Marton udał się także do miejscowości Kápolna, położonej koło Egeru, miasta słynącego z wina Egri Becaver i basenów termalnych. Jak wiemy,



*Pomnik bitwy pod Kápolną*

bitwa pod Kápolną zakończyła się klęską Węgrów. Dowodził nimi polski generał Henryk Dembiński, bohater powstania listopadowego, o którym autor „Historii Węgier” pisze że „klęska pod Kápolną zwichnęła mu dalszą karierę wojskową”.<sup>1)</sup> Zsolt Marton odwiedził i sfotografował to szczególne, upamiętnione przelaną krwią, miejsce walki.



Wybrał się także

Tą drogą chcielibyśmy bardzo podziękować naszemu węgierskiemu przyjacielowi Zsoltowi Martonowi za to niezwykle zaangażowanie w badanie historii rodu Üchtritz-Amade, za udostępnienie



*Obecnie dom seniora*



*Elementy herbu Üchtritzów na bramie*



*Tablice informacyjne na budynku*

do Gabčíkova (dawniej Bös) na Słowację, aby tam zobaczyć i sfotografować rezydencję rodziny Üchtritz-Amade. Pisaliśmy o niej w ostatnim numerze. Obecnie jest to siedziba domu seniora. Pisaliśmy też, że elewacja tego pięknego obiektu prosi się o remont, ale nie posiadaliśmy zdjęć. W tej chwili dzięki Zsoltowi możemy pokazać Czytelnikom, jak wygląda ten obiekt dzisiaj. Znajdujące się tu liczne pamiątki rodowe, jak choćby herb Uechtritzów, oraz sam obiekt, są świadectwem świetności rodu i jego fascynującej historii.



*Rezydencja rodziny Üchtritz-Amade*

ogromnej ilości materiałów i zdjęć. Wyrażamy przy tym nadzieję, że pasja i wola poznania zaprowadzą go wkrótce do Giebułtowa. Choć grobów ani Emila Uechtritz (1808-1886), bojownika o wolność Węgier, ani jego młodszego brata Zygmunta Henryka Alberta (1809-1891), również zmarłego i pochowanego w Giebułtowie nie ma, to istnieją inne ich „ślady”. Są nimi pałac – który mimo katastrofalnego stanu nadal istnieje – oraz kościół, w którego budowie Uechtritzowie mają swój duży udział, a także sama miejscowość, która przez niemalże 600 lat była w ich posiadaniu.



*Zsolt Marton w Gabčíkovie*

<sup>1)</sup> Felczak W., Historia Węgier, Wrocław-Warszawa-Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich-Wydawnictwo, 1966; str.247

(daal)

# Zwykli Niezwykli Giebułtowianie

\* \* \* \* \*

## Śp. Zygmunt Markowski

„Śpieszmy się kochać ludzi,  
tak szybko odchodzą.”

(ks. Jan Twardowski)

Piękne i przejmujące słowa Księdza-Poety o tym, że ludzie „... tak szybko odchodzą...” są jednak niewystarczające na określenie odejścia Zygmunta Markowskiego w dniu 22 sierpnia 2022 r.

To odejście porównywalne mogłoby być raczej do uderzenia pioruna i lotu błyskawicy. Z taką też prędkością i taką siłą rażenia odbijało się po naszej miejscowości, po okolicy, w sieci, z podobnym stopniem niedowierzania i szoku ... Nie dlatego, żeby Zygmunt Markowski był młodzieńcem, człowiekiem w kwiecie



wieku czy okazem zdrowia. Wprost przeciwnie, był człowiekiem po przekroczonym 70. roku życia, zmagającym się jak każdy z większymi czy mniejszymi dolegliwościami. Ani jedno, ani drugie nie przeszkadzało Mu z młodzieńczym entuzjazmem kochać życie z wszystkim, co ze sobą przynosi. Był w nim zanurzony po samo serce i po samą głowę, do ostatnich dni. W Jego przypadku miłość do życia oznaczała pełną zgodę na trudności i przeciwności losu. Oznaczała miłość do Boga i ludzi, do pracy, do obowiązków, życiowych zadań i pasji. „Wszędzie było Go pełno” – powiedział podczas Mszy św. pogrzebowej Ks. Proboszcz K. Lewicki, i że „Nie ma chyba w naszej miejscowości nikogo, kto by nie znał śp. Zygmunta Markowskiego.”

Faktycznie. Widzimy Zygmunta na większości zdjęć z imprez tego lata w Giebułtowie. Nie tylko na każdej był, w każdej miał swój konkretny wkład. Słuchał poezji w „otwartych ogrodach”, śpiewał pieśni maryjne, organizował Łużyckie Lato. Pod tym względem nie było to dla Niego wyjątkowe lato, tak było zawsze, odkąd sięgamy pamięcią. Zygmunt

Markowski miał bowiem swój wielki udział w życiu społecznym naszej miejscowości. Od przywrócenia pamięci o przedwojennej „Ławce Tkacza”, po budowę miejsca spotkań przy szkole, budowę parkingu przy Skałce, budowę sceny przy plebanii. Woził i przewoził, nosił, dźwigał, kopał – nie wybierał najłżejszych prac. Był św. Mikołajem, ulubieńcem dzieci, i jednym z Trzech Króli w kolejnych trzech orszakach. Pracował w radzie sołeckiej, będąc prawą ręką sołtysa od dawien dawna. I ostatnio, gdy została nim Jego córka. Był dla niej w tej działalności wielką podporą, filarem, skałą.

Nie mógł się nadziwić, gdy w naszej miejscowości powstał zespół muzyczny. Ta wiadomość zrobiła na nim wrażenie. Nie długo trwało, jak został jego członkiem, najpierw szukając gorączkowo wzoru kwiatka – maku – który jest jego symbolem, a następnie tworząc swój własny, niepowtarzalny „instrument” muzyczny. Nie mogło Go i tam zabraknąć. Był zadowolony, że i ta pasja znalazła aprobatę żony.

W dniu 25 sierpnia wszyscy przyszli pożegnać „Kowala” – był mistrzem tego zawodu – a jego nazwa przyłgnęła do Niego niczym drugie nazwisko. Przyszli najbliżsi, mieszkańcy, przyjaciele, sąsiedzi, „Kwisowianie” i myśliwi z Koła Łowieckiego „Wieniec” ze Świeradowa-Zdroju, ze sztandarem. Był bowiem też jednym z nich.

Zygmunt Markowski nie należał do tych, którzy mówią, że „nic się nie dzieje”. Nie narzekał, tylko sam brał się do pracy. Doba wydawała się na wszystkie zadania za krótka. Za krótkie z pewnością było też życie – tyle, że to Pan Bóg wybiera jego daty.

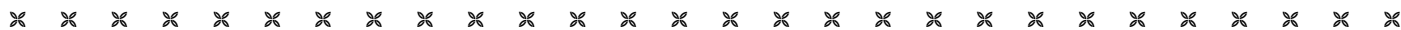
Jak każdy człowiek, Zygmunt miał też wady. Jedną z nich była – delikatnie mówiąc – bezpośredniość. Mówił, co myślał. Nie przebierał w słowach, gdy się oburzał. Można się tylko zastanawiać, czy to na pewno wada, czy nie jest to lepsza cecha niż zakłamaną uprzejmość, albo jeszcze gorsza od niej obojętność. Ta była Zygmunutowi całkowicie obca. Nikt i nic nie było Mu obojętne – i to była najwspanialsza Jego cecha.

Dziękujemy Ci za to Drogi Przyjacielu!

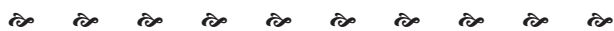
Spoczywaj w Pokoju!

(daal)

# Swoje chwali my



## 2. Iżerski Flot Traktorów



10 września 2022 r. po raz drugi mogliśmy oglądać sunące przez Giebułtów, Mirsk i okolicę traktory i traktorki. Impreza, choć dopiero stawia pierwsze kroki, ma już liczne grono fanów i entuzjastów. Nic dziwnego. Pomysł jest rewelacyjny i ma same zalety, które można by długo wymieniać. Jedną z ważniejszych to to, że młodzi, czy nawet bardzo młodzi ludzie, połknęli bakcyła i ostatni rok poświęcili na remonty i renowacje zapomnianych, porzuconych, starych traktorów, znajdując jakże pożyteczne zajęcie i ciekawą pasję. Państwo Zofia i Ryszard Pylaczowie – „Chata Rycha”, Giebułtówek – mogą być dumni, że swoim pomysłem zapalili innych. To wielka sztuka umieć dotrzeć do młodych -możemy tylko pogratulować. O całym przedsięwzięciu, trasie przejazdu, uczestnikach i przyznanych nagrodach napiszemy szerzej w kolejnym numerze. Państwo Pylaczowie obiecali przekazać nam więcej informacji. Co ważne-impreza będzie kontynuowana. Nie możemy sobie wyobrazić, żeby było inaczej. Teraz tylko kilka zdjęć, ilustrujących wstępnie zlot traktorów.



fot. A. Alchimowicz



fot. A. Alchimowicz

## Rozwiązanie krzyżówki



Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki z ostatniego numeru „GG” otrzymuje **Pani Maria Gostkowska**. Serdecznie gratulujemy! Nagrodę przygotowali po raz kolejny Państwo **Elżbieta i Sławomir Andrzejak**. Do rozwiązania krzyżówki zaprosimy dopiero w następnym numerze. (daal)



fot. A. Alchimowicz

## Solidarni z Ukrainą

Wszystkie dotychczasowe numery „Gazety Giebułtowskiej” są dostępne w wersji elektronicznej w Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej pod adresem: [jbc.jelenia-gora.pl](http://jbc.jelenia-gora.pl)

„GG” w wersji papierowej w liczbie po 2 egz. jest archiwizowana także w Bibliotece Narodowej w Warszawie i Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie



*fot. A. Janelli*



*fot. D. Łojko*



*fot. A. Alchimowicz*

## 8. Dzień Otwartych Ogrodów w Giebułtowie



*fot. J. Szczekulska*



*fot. J. Ruszkiewicz*



*fot. W. Galicki*



*fot. K. Kowzan*



*fot. A. Alchimowicz*



*fot. A. Janelli*